

Pokój z Wami.

Biskup John Michael Botean

Kilka słów o mnie. Jestem biskupem, nie akademikiem, być może sfrustrowanym akademikiem, ale jednak nie uczonym. Jestem kaznodzieją. Zwykle więc nie wygłaszam wykładów, lecz kazania. Głoszę. Dzisiaj więc wolałbym wygłosić homilię, a nie wykład, jednak proszę, abyście podeszli do niej z otwartym sercem.

Nigdy nie możecie wiedzieć, czego się spodziewać. Jestem biskupem od 1996 r., a administratorem naszej diecezji byłem od 1993 r. Diecezja katolickiego rumuńskiego obrządku bizantyjskiego Stanów Zjednoczonych i Kanady rozciąga się od Montrealu w Quebecu do Anaheim w Kalifornii i obejmuje 21 niewielkich nano-wspólnot, ponieważ Rumuni nigdy nie chcieli opuszczać ojczyzny, o ile nie byli do tego zmuszeni. Mamy więc w Stanach Zjednoczonych bardzo małą populację. Rozumiem, że obecnie w Europie poza Rumunią jest więcej Rumunów, niż w Rumunii, jednak ta sytuacja jest nowością.

Podczas mojej pierwszej wizyty w Stolicy Apostolskiej *ad limina apostolorum*, jaką my biskupi odbywamy co pięć lat, podczas spotkania ze św. papieżem Janem Pawłem II, który jako jedyny faktycznie spotykał się na około pięć minut z każdym biskupem, kiedy wszedłem do jego gabinetu, patrzył na mapę Stanów Zjednoczonych. Wtedy powiedział: „masz dużą diecezję.” Dalej zadawał pytania o rodzinę katechezę i inne typowe kwestie. Na koniec powiedziałem do niego: „Ojczyzna Święty, jesteśmy prawdopodobnie najmniejszą diecezją w Kościele katolickim, dlatego naprawdę potrzebujemy Twojej modlitwy.” On odpowiedział, proszę wybaczyć mój polski akcent, „Mała diecezja, wielki biskup.” [Śmiech] Od tej chwili wiedziałem, że udało mi się w życiu, kiedy obraził mnie papież, a teraz mogę powiedzieć: święty. [śmiech]

Zawsze na początku homilii powinniśmy uświadomić sobie, że Jezus Chrystus jest wśród nas w tej sali i otworzyć na Niego nasze serca, umysły i uszy. Usłyszeć Jego głos z Ewangelii wg św. Łukasza, Rozdział 6, wersy 27 do 36:

27 “Lecz powiadam wam, którzy słuchacie: Miłujcie waszych nieprzyjaciół; dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą; 28 błogosławcie tym, którzy was przeklinają, i módlcie się za tych, którzy was oczerniają. 29 Jeśli cię kto uderzy w [jeden] policzek, nadstaw mu i drugi! Jeśli bierze ci płaszcz, nie broń mu i szaty! 30 Daj każdemu, kto cię prosi, a nie dopominaj się zwrotu od tego, który bierze twoje. 31 Jak chcecie, żeby ludzie wam czynili, podobnie wy im czyńcie!

32 Jeśli bowiem miłujecie tych tylko, którzy was miłują, jakaż za to dla was wdzięczność? Przecież i grzesznicy miłość okazują tym, którzy ich miłują. 33 I jeśli dobrze czynicie tym tylko, którzy wam dobrze czynią, jaka za to dla was wdzięczność? I grzesznicy to

samo czynią. 34 Jeśli pożyczek udzielacie tym, od których spodziewacie się zwrotu, jakąż za to dla was wdzięczność? I grzesznicy grzesznikom pożyczają, żeby tyleż samo otrzymać. 35 Wy natomiast miłujcie waszych nieprzyjaciół, czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego się za to nie spodziewając. A wasza nagroda będzie wielka, i będziecie synami Najwyższego; ponieważ On jest dobry dla niewdzięcznych i złych. 36 Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny.”

Jako że uczycie się angielskiego, prosiłbym, abyście przyłączyli się do mnie w następującej modlitwie. Błogosławiony John Henry kardynał Newman, który zostanie kanonizowany 13 października 2019r. w Rzymie. Pomódlmy się wspólnie:

„Bóg stworzył mnie, abym służył mu w konkretny sposób. Powierzył mi pewną pracę, której nie powierzył nikomu innemu. Mam swoją misję. Mogę nigdy nie poznać jej w tym życiu, ale zostanie mi wyjawiona w następnym. Jestem ogniwem w łańcuchu, spoiwem łączącym osoby.

Nie stworzył mnie po nic. Będę czynił dobro; będę wykonywał Jego pracę. Będę aniołem pokoju, głoszącym prawdę w moim miejscu, nie chcąc czynić nic innego niż spełniać Jego przykazania.

Dlatego zaufam Mu, kimkolwiek jestem, nigdy nie zostanę odrzucony. Jeśli będę chory, moja choroba może być służbą Jemu, jeśli będę zmieszany, moje zmieszanie może być służbą Jemu. Jeśli będę smutny, mój smutek może być służbą Jemu. On nie czyni niczego na próżno. On wie, czego chce. Może odebrać mi moich przyjaciół. Może posłać mnie między obcych. Może sprawić, że poczuję się opuszczony, mój duch upadnie, może ukryć przede mną moją przyszłość. Mimo to, On wie, czego chce.”

Jak wspomniałem, jestem kaznodzieją, a nie nauczycielem czy profesorem, dlatego, mimo, że o tym konkretnym temacie budowania pokoju mówię już od dość dawna, niekoniecznie osadzałem to w kontekście katolickiej nauki społecznej. Było dla mnie zatem wielkim wyzwaniem podjąć refleksję na temat tego, o czym zwykle mówię, w kontekście katolickiej nauki społecznej i spróbować te tematy powiązać.

Po pierwsze, choć te zasady istnieją, a ja zgadzam się z zasadami katolickiej nauki społecznej i zasadniczo moje podejście do nich jest takie, że są wspaniałe... to jednak nie są wystarczające. To punkt wyjścia. Przeglądając Kompendium nauki społecznej Kościoła, na samym jego początku znajdziemy list kardynała Angelo Sodano do kardynała Renato Raffaele Martino, który wówczas był przewodniczącym Papieskiej Rady Iustitia at Pax. W pierwszym wersie tego listu kardynał Sodano stwierdza: „Na przestrzeni swoich dziejów, a w szczególności w ostatnich stu latach, Kościół nigdy nie rezygnował – zgodnie ze stwierdzeniem Papieża Leona XIII – z wypowiedzenia „należnego mu słowa” w sprawach życia społecznego.” [przekład cytatu za: http://www.vatican.va/roman_curia/pontifical_councils/justpeace/documents/rc_pc_justpeace_d oc_20060526_compendio-dott-soc_pl.html] A oto jak postrzegam wszystkie elementy KNS: Przemawia ona słowami Kościoła, wyrażając opinię Kościoła, która, mam nadzieję, jest opinią Chrystusa, jednak wypowiada je nie tyle do siebie czy swoich członków, członków Ciała

Chrystusa, lecz do świata, w kontekście, w jakim ten świat istnieje. Weźmy jako przykład papieża Leona XIII i jego reakcję na schyłek sytuacji społecznej, jaka miała miejsce przez wieki, przez wiele wieków, lecz uległa zmianie z początkiem rewolucji przemysłowej i rozwojem gospodarki kapitalistycznej.

Jak każdy w seminarium, miałem wielu kierowników duchowych, którzy pełnili tę funkcję w seminarium, zaś mój pierwszy kierownik duchowy, pierwszy ojciec duchowy, jest dzisiaj arcybiskupem dużej diecezji w Stanach Zjednoczonych. Ostatni zaś kierownik duchowy nie osiągnął zbyt wiele, jest żonatym księdzem, a jego córka dostąpiła drugiego cudu, który umożliwił kanonizację św. Edyty Stein, dzięki czemu znalazł się w wyjątkowej sytuacji, celebrując mszę św. przy ołtarzu ze św. Janem Pawłem II - mszę kanonizacyjną. To on jednak tym, kto mniej więcej nauczył mnie tego, co wiem o Ewangelii, w co wierzę o Jezusie, tym, o którym mój pierwszy kierownik duchowy powiedział: „Ten człowiek jest szaleńcem”. I dla wielu faktycznie jest. Jeśli więc sądzicie, że jestem szalony, to jestem w dobrym towarzystwie.

Spośród trojga czasowników, o których mowa w katolickiej nauce społecznej, widzieć, oceniać i działać, chciałbym skupić się na pierwszym z nich, ponieważ jest on prawdopodobnie najtrudniejszą częścią, od której zależy, czy pozostałe zadziałają, czy też nie. Jeżeli tak naprawdę nie widzimy rzeczywistości, jak możemy oceniać to, co się dzieje? Jeżeli zaciągniemy zasłony naszego własnego kontekstu, kultury czy języka i nie potrafimy poza nie wykroczyć, jeżeli nie potrafimy wyjść poza sposób, w jaki zawsze działaliśmy, poza naszą rodzinę czy świat, który nas otacza, to nie możemy oceniać tego, co dzieje się na świecie, a zwłaszcza nie możemy oceniać z perspektywy Boga, a jeśli nie potrafimy oceniać, jak mielibyśmy działać w sposób, w jaki Bóg chciałby, abyśmy działali?

To cytat z Jacquesa Ellula, który zmarł w 1994, filozofa, teologa, socjologa i chrześcijańskiego anarchisty. Napisał on:

Bóg interweniuje radykalnie wyłącznie w odpowiedzi na radykalną postawę ze strony wiernego, radykalną nie w odniesieniu do środków politycznych, lecz w odniesieniu do wiary. Wierny zaś, który jest w swej wierze radykalny, odrzuca wszelkie środki różne od odnoszących się do wiary. Odwoływanie się i stosowanie przemocy w działaniach chrześcijan przyczyniają się dokładnie proporcjonalnie do umniejszenia wiary. Prawdziwym źródłem chrześcijańskiego wyścigu przemocy jest niewiara.

Kiedy więc mówię o niesieniu pokoju czy ustanawianiu pokoju, najważniejszy jest kontekst pokoju, który niesiemy czy budujemy w nas samych w relacji do Boga, mocą i działaniem Ducha Świętego. Kiedy jednak mówię o niesieniu pokoju w Kościele, mam na myśli to, co nazywam Ewangelią wyrzeczenia się przemocy, czymś co jako pojęcie często nie jest zrozumiane czy wręcz nie przychodzi na myśl. Ludzie nie zastanawiają się zbyt wiele nad wyrzeczeniem się przemocy, ponieważ uznali, że nie ma ono sensu.

Papież Franciszek, w orędziu na pięćdziesiąty Światowy Dzień Pokoju, powiedział: Być prawdziwymi uczniami Jezusa dziś oznacza także przyjąć Jego propozycję wyrzeczenia się przemocy. [*Przekład cytatów za: <https://episkopat.pl/wyrzeczenie-sie-przemocy-styl-polityki-na-rzecz-pokoju-oredzie-papieza-franciszka-na-l-swiatowy-dzien-pokoju-2017-r/>*] W tym samym orędziu cytuje on papieża Benedykta w jego orędziu na Anioł Pański z 18 lutego 2007 r.: Odrzucenie przemocy nie jest dla chrześcijan posunięciem czysto taktycznym, ale sposobem bycia osoby, postawą człowieka, który jest tak bardzo przekonany o miłości Bożej i o Jego mocy, że nie boi się walczyć ze złem jedynie bronią miłości i prawdy. Miłość nieprzyjaciół jest zaczątkiem ‘rewolucji chrześcijańskiej.’ To właśnie ta chrześcijańska rewolucja wywołana przez Jezusa Chrystusa, ale także przez niego wcielona, jest tak trudna do dostrzeżenia, kiedy obserwujemy to co dzieje się dookoła nas. Skoro Chrystus jest Zbawicielem, to niechrześcijanie mają pełne prawo pytać: „Czemu świat nie jest bardziej zbawiony?” Skoro Chrystus jest Zbawicielem, to czemu świat nie jest bardziej zbawiony?”

Z moralnego punktu widzenia, świat nie ma się lepiej niż w czasach Chrystusa. W ostatnim, dwudziestym wieku zabito więcej ludzi, więcej ludzi jest w tym momencie torturowanych, więcej ludzi umiera z głodu, w tempie jednego co dziewięć sekund, gdy jednocześnie więcej ludzi opływa w niesłychane bogactwo. Skoro tak, to Jezus i wiara chrześcijan mogą być przez tak wielu w świecie postrzegane jedynie jako kolejna forma mitu. Ucieczki od okrutnej rzeczywistości istnienia, zła i śmierci. Zło i śmierć są wciąż kamieniami węgielnymi ludzkiego życia. Być może świat nie ma się lepiej dlatego, że istniał Chrystus. De facto, można uzasadniać, że świat ma się gorzej, gdyż więcej ludzi zostało wymordowanych przez grupę utożsamianą przez socjologów z chrześcijanami, niż przez jakąkolwiek inną pojedynczą grupę w historii.

Nie mówię tego z punktu widzenia buddysty. Moja wiara także jest chrześcijańska. Dlatego, kiedy jak Piotr przed dwudziestoma wiekami staję przed pytaniem „kim dla ciebie jestem?”, będąc chrześcijaninem odpowiadam: „Jesteś Mesjaszem, Synem Boga żywego, jesteś Bogiem, Słowem Bożym, Słowem, które ciałem się stało, jesteś wcieleniem mocy, która stworzyła wszechświat oraz, że w Twojej osobie i nauczaniu, w osobie i nauczaniu Jezusa Chrystusa, odnajduję sens, nadzieję i szansę na zbawienie dla mnie i dla świata.

Aby widzieć, potrzebujemy kontekstu, a kontekstem, w którym należy postrzegać rewolucję chrześcijańską jest obraz, który wyświetliłem na ekranie. [Wstawić zdjęcie] Wielu z was mogło go już widzieć. Jest to fotografia zwana Ultragłębokim Polem Hubble'a, pochodząca z teleskopu Hubble'a i została wykonana podczas 400 okrążeń ziemi, z 800 naświetlaniami, pomiędzy 24 września 2003 a 16 stycznia 2004. Kiedy patrzymy na ten obraz, spoglądamy wstecz 13 miliardów lat, czyli czterysta do ośmiuset po Wielkim Wybuchu. Na obrazie za mną nie widzimy gwiazd. Na tej fotografii widać około 10 000 galaktyk, zaś każda z tych galaktyk zawiera od 10 milionów do 1 biliona gwiazd. Średnia gwiazda jest około milion razy większa od Ziemi. A jednak przy tym wszystkim wszechświat to w ponad 98% pusta przestrzeń. Ta fotografia obejmuje jedną trzynastomilionową całego nocnego nieba.

Jak Ci się więc wydaje, jak ważny jesteś? Jak ważny jesteś w tym kontekście, w kontekście ogromnego wszechświata, który jest tak wielki, że nie potrafimy go sobie nawet wyobrazić? Jak Ci się więc wydaje, jak mądry jesteś?

Jeśli wyobrazić sobie wszystko, co istnieje. Wszystko. Makrokosmos i mikrokosmos, makrokosmos to obraz, który obejmuje zaledwie jedną trzynastomilionową część nocnego nieba, a mikrokosmos to biliony atomów, które znajdują się w moim kciuku. Przeszłość, teraźniejszość, przyszłość, wszystko, co kiedykolwiek było i kiedykolwiek będzie, to wszystko, cały ten placek. Z tego wszystkiego, jak dużo wiemy? Nie potrafię postawić kropki tak małej, żeby przedstawiała zakres naszej wiedzy. Jednak to na podstawie tej kropki wiedzy o wszechświecie podejmujemy decyzje, dokonujemy wyborów, decydujemy co jest dobre, a co złe. Zaś w kontekście naszych decyzji i wyborów, usiłujemy przeżyć tajemnicę naszego życia - dlaczego jesteśmy tu, a nie tam? Dlaczego jesteśmy, kim jesteśmy i kim ja tutaj jestem - a jeśli pomyśleć o rodzinach, to była moja prababcia i mój pradziadek, byli oni parą, a następnie byli moi dziadkowie, potem moi rodzice i wreszcie ja. Wyłączmy jednego z tych ludzi z mojego drzewa rodzinnego i mnie by nie było. W twojej rodzinie jest dokładnie tak samo. Kim byś był, gdyby tamtej nocy Twoją mamę bolała głowa? W latach 60-tych mieliśmy w USA wielką awarię prądu, spowodowaną, jak mi się zdaje, przez szopa, który przegryzł jakąś linię wysokiego napięcia i pograżył w ciemności całe wschodnie wybrzeże Stanów Zjednoczonych, zaś dziewięć miesięcy po dniu, kiedy ów biedny szop oddał swoje życie, kobiety rodziły w przejściach i na korytarzach przepełnionych szpitali, bo nie było dość miejsc dla wszystkich rodzących się dzieci. Dziewięć miesięcy po owym szopie.

Kto tu dowodzi? Nie ja. A jednak, dysponując tą kropką, pyłkiem i świadomością, że istnieję, że przypadkiem pojawiłem się na świecie, albo tak się przynajmniej zdaje, podejmuję decyzje o życiu i śmierci, za siebie i innych ludzi, na podstawie własnych wyborów. W to właśnie życie, jak w każde życie, wkraczają bliźniacze katastrofy zła i śmierci. Przeżywamy nasze życie starając się odkryć, co zrobić ze złem i co uczynić ze śmiercią.

Rodzę się więc, moje życie trwa, a w pewnym momencie umieram. Kiedy miałem około siedmiu lat, dostaliśmy z bratem małe kaczątko. Mieszkaliśmy w okolicy, która dopiero zaczynała być zamieszkała, na dużym terenie był tylko nasz dom, a wokół niego nic, tylko trawa. Wyszedłem z moim małym kaczątkiem na spacer. W pewnym momencie nie mogłem go zobaczyć. Szukałem go, dałem kroka i usłyszałem trzaśnięcie. Wtedy poczułem go pod stopami, to było moje kaczątko. Podniosłem je, zaniósłem do mojego ojca i powiedziałem „Napraw to”, bo on potrafił naprawić wszystko. Ojciec wziął pudełko na buty, włożył do niego to małe kaczątko i powiedział: „obawiam się, że tego nie mogę naprawić”. Po chwili to kaczątko nie żyło. Jak myślicie, co wtedy stało się ze mną? Ta rzeczywistość, śmierć, w tamtym momencie wróciła do mnie i wpłynęła na moje życie i od tego czasu wpływa na nie w każdym momencie. Ja zaś staram się dokonywać wyborów, usiłując oderwać się od tej rzeczywistości. Każdy z tych wyborów oparty jest na tym, że nie chcę umierać. Nikt nie chce umierać. Kiedy ktoś mówi, że chce umrzeć, to znaczy, że chce zakończyć swoje cierpienie. I, pomimo tego, co słyszymy w

ewangeliach, z punktu widzenia ludzkiej wiedzy, nie mamy pojęcia, co stanie się po śmierci. Nasza świadomość ma tendencję do dychotomii, dlatego w życiu idziemy w jedną albo w drugą stronę, w stronę nieba, świadomości, albo wypadamy z bytu w całkowitą nicność.

Chodzi o to, że nie da się wydostać z tego zbioru pytań egzystencjalnych za pomocą rozumu. Za pomocą samego rozumu nie możesz zdecydować, co można zrobić ze złem albo uczynić ze śmiercią. Nic.

Każdy w historii człowieczeństwa chciałby zgłębić tajemnicę ludzkiego życia, dlatego zawsze próbowaliśmy nawiązać kontakt z potęgą większą od nas samych, z potęgą, która stoi za światem, którego doświadczamy. Czy to w świecie starożytnego Rzymu, gdzie, aby poznać wolę tej stojącej za nami, za wszechświatem potęgi, korzystano z wyroczni i wróżb, lotu ptaków i wnętrzości zwierząt, czy w bardziej rozwiniętej, późniejszej religii, religii Pana, skoro mamy już nie używać imienia najwyższego, imienia, które zostało objawione Mojżeszowi i ludowi Izraela. Czy religii Tego, który zrodzony był z tego ludu, pragniemy poznać wolę Boga.

Jeśli mamy szczęście poznać fragment Bożej perspektywy na to wszystko, na cały wszechświat, którego jesteśmy tak niewielką, nieskończenie małą częścią, nazywamy to objawieniem. A jeżeli masz szczęście poznać perspektywę Boga na całą rzeczywistość, na tajemnicę ludzkiego życia i ogrom wszechświata, lepiej się w nią wsłuchaj. Musisz wysłuchać tych słów. Jeżeli bowiem te słowa obiecują powiedzieć ci, jak wyrwać się złu i śmierci, lepiej ich słuchać, a przynajmniej ich nie zmieniać.

Przyjrzyjmy się jednak na przykład Ewangelii wg św. Łukasza. Bibliści są zgodni co do jednego fragmentu, że był unikatowy - a wiele spośród słów Jezusa to powszechna mądrość żydowska Jego czasów - fragmentu, który czynił Jezusa wyjątkowym, o którym Jego ówczesni współwyznawcy powiedzieli: „nie możemy się z tym po prostu zgodzić, to nie jest Tora, to nie jest wolą Boga”. Te unikatowe słowa to: „Miłuj swoich nieprzyjaciół.”

Żyjemy w świecie przytłoczonym przez zło, w którym nikt nie może uciec od śmierci. Istnieje trend aby uciekać się do rozrywki i sportów. Wobec rzeczy ostatecznych okazuje się, że ta plamka pyłu, którą dysponujemy, nie zdoła uczynić nic, nie może niczego nas nauczyć o przewyciężeniu zła i śmierci, zaś nasz rozum pozostaje zupełnie bezradny. Jeżeli więc nie wiesz, jak przewyciężyć zło i śmierć, a Bóg przedstawia Ci sposób ich przewyciężenia, Bóg wskazuje Ci drogę przewyciężenia zła i śmierci w osobie, posłudze i orędziu Jezusa, to jest coś, coś, czego nie ośmielisz się zmienić.

20 września 1920, na świecie żyje, ma nadzieje, myśli, czuje, stara się znaleźć sens życia, ma dzieci, marzenia, około miliarda ludzi. Nie pamiętamy ich imion. 20 września 2120, kto będzie pamiętał nasze imiona? Wcześniej zadałem już pytanie, jak ważnym myślisz, że jesteś w kontekście całego wszechświata. Odpowiedzią, której udziela Jezus jest następująca: „Dla Boga, potęgi, która stoi za tym wszystkim, jesteś nieskończenie ważny”. Czy potrafisz sobie to wyobrazić? „Tak Bóg umiłował świat, że syna swego jedyne go dał, aby każdy, kto w niego

wierzy, nie umarł, lecz miał życie wieczne,” a my, jeśli nie chcemy umrzeć, być może nie powinniśmy się na wzajem zabijać.

W sumie, byłem wstrząśnięty. Istnieje grupa, grupa religijna, która ma zaledwie około stu lat, nawet niecałych stu lat. Nazywa się Bruderhof, została utworzona w Niemczech, a teraz jest też obecna w Stanach Zjednoczonych. Wydają oni świetne czasopismo, zatytułowane „Płow” [Plug] Kiedy czytałem wydanie Płow z bieżącego kwartału, coś, jak to mówimy w Ameryce, „uderzyło mnie między oczy”, był to werset z artykułu Petera Monsona. Napisał on: „Nie potrzebujemy chrześcijaństwa płytkiej sprawiedliwości społecznej, które wychyla się z jednej czy drugiej postępowej teorii. Możemy sięgnąć po prawdziwą wersję, sposób życia, którego Jezus nauczał w Kazaniu na Górze. Możesz mieć takie życie.” Czy potrafisz to sobie wyobrazić? Ta grupa ludzi oddana jest odrzuceniu przemocy, oddana wspólnocie chrześcijańskiej, oddania wspólnotowej własności - nie posiadają nic na własność - starając się żyć, bezpośrednio naśladować Jezusa. Dokładnie tak, jak św. Benedykt, dokładnie tak, jak św. Franciszek, jak wielkie ruchy i wielcy święci naszej własnej tradycji. Oni właśnie mówią: „Możesz mieć takie życie”.

Co więc uczynimy? Nie ufamy, że Bóg naprawdę będzie w stanie spełnić swoją obietnicę. Weźmy jednak pod uwagę to. Wierzymy w coś nieprawdopodobnego i niemożliwego. Nieprawdopodobne jest, że Jezus naprawdę jest wcieleniem potęgi stojącej za wszechświatem, wcieleniem Boga. Wierzymy też, że Jezus powstał z martwych, a to jest niemożliwe. Każdy z nas kogoś pogrzebał. U siebie, kilka lat temu pochowałem ciotkę Helen i nie oczekuję, że spotkam ją, kiedy wrócę do domu. Ona leży w grobie. Tak to już jest. Ale nie, nie jest.

Widzicie, nasza wiara opiera się na mocy, prawdziwej mocy. Mocy, która nie bierze się z ekonomii, z odejmowania Tobie od ust, abym mógł włożyć coś do swoich. Nie mocy, która bierze się z polityki, z tego, że mógłbym się uzbroić i podporządkować sobie świat. Nie, to moc pustego grobu. Moc pokonania zła i śmierci.

Któż z nas nie było kiedyś małym Hitlerem? Zraniony przez kogoś, zaatakowany przez kogoś, pewnie tylko werbalnie, pewnie przez brata czy siostrę, albo współpracownika czy przez biskupa. Co przychodzi do głowy jako pierwsze? Chcemy go zmiażdżyć, chcemy zakończyć jego istnienie, w tym momencie jesteśmy naprawdę, naprawdę wściekli. Z tą odrobiną siły chcemy kogoś zniszczyć, a potem doświadczyć chwili blasku, jeśli ta osoba popadnie w jakieś nieszczęście. Jak bardzo jest to głupie? Jak głupie? W pewnym momencie staje się zupełnie jasne, jak głupim jest rozwiązywanie problemu zła i śmierci metodami polityki.

Wyobraź sobie utopię bliską Twoim poglądom, utopię libertariańską, utopię komunistyczną, utopię kapitalistyczną, jaka by ona nie była. A teraz wyobraź sobie, że w tej utopii, dowolnej, w której żyjesz, na ławce w parku siedzi matka z dzieckiem. Zza drzew wybiega sfora dzikich psów, wyrywają jej dziecko i zagryzają je na śmierć. Dla tej matki, jak radzi sobie Twoja utopia? Dla tej matki, jak radzi sobie Twoje idealne społeczeństwo? To jest ten nie-pokój, który generuje

cały nie-pokój na świecie, ten problem zła i śmierci. Nie ma racjonalnego rozwiązania problemu zła i śmierci.

Właśnie dlatego katolicka nauka społeczna, podobnie jak poprzedzająca ją teoria wojny sprawiedliwej - czy konkretniej chrześcijańska teoria wojny sprawiedliwej, ponieważ pierwotna teoria wojny sprawiedliwej opisana została przez stoickiego filozofa - Cyserona - katolicka nauka społeczna jest sposobem Kościoła, przemawiającego w oparciu o własne doświadczenie Chrystusa i Jego zdolność pokonywania zła i śmierci, mówienia do świata, który nie wierzy i przekazania temu światu, jak być odrobinę lepszym. Nie mówi ona nam, jak przeżyć nasze życie. To Jezus mówi nam, jak przeżyć nasze życie: Miłuj swoich nieprzyjaciół, błogosław tym, którzy ci złorzeczą, módl się za tymi, którzy cię prześladowają, temu, kto żąda twego płaszcza, daj i szatę, bądź dobry, bądź miłosierny, jak miłosierny jest twój Ojciec w niebie.

Cóż, jeśli nie wierzysz, że Jezus jest Synem Bożym, w porządku, możesz myśleć o nim jako o wielkim rabinie hasydycznym, wielkim filozofem tego czy innego rodzaju, umieść jego nauczanie w szeregu z każdym innym, w porządku. Wówczas możesz korzystać z rozumu, aby wymyślać wszelkie problemy i rozwiązania, jakie mogą przyjść ci do głowy, gdy myślisz o problemach tego świata. Jeżeli jednak uznasz, że Jezus jest Chrystusem, Synem Boga żywego, że został On zesłany przez Boga, aby przezwyciężyć zło i śmierć, jeśli zaakceptujesz tę osobę, wówczas musisz także zaakceptować jego przesłanie.

Thomas Merton był trapistą, mnichem, od lat czterdziestych do sześćdziesiątych. Żył w opactwie Gethsemani i był jedną z osób wspomnianych przez papieża Franciszka, razem z Dorothy Day, podczas jego wizyty w Stanach Zjednoczonych kilka lat temu. Merton mówił, tak naprawdę, o wizji Chrystusa w kontekście amerykańskim. Merton, mówiąc ze swojego opactwa, ze swojego miejsca dzielenia, jak określił to Sobór Watykański II „szkoły doskonałej miłości”, starał się zaangażować świat i zaangażował go, wiedząc, jak go zaangażować. W liście, który napisał do rabina Everetta Gendlera w 1962, wypowiadając się o symbolach religijnych, Merton napisał: „jednocześnie, jestem pod wrażeniem faktu, że wszystkie te rzeczy są niewiele więcej, niż tylko symbolami. Bogu dzięki, że są przynajmniej symbolami i to ważnymi, ale w którą stronę zwrócić się, aby uzyskać naprawdę skuteczne działania polityczne? Kiedy tylko człowiek angażuje się w maszynę polityki, angażuje się w jej demoniczną daremność i potężny prąd, który zmiata wszystko w nikomu nie znanym kierunku.”

Mamy problem, ponieważ nie dostrzegamy, gdzie tak naprawdę żyjemy. Żyjemy w rzeczywistości przepelnionej mediami społecznościowymi, które dyktują nam co jest zdroworoządkowe, prawdziwe, co jest dobre, a co złe i że warto porozumieć się z sąsiadem, ale jednak nie należy „być zawsze gotowym”, to jest gotowym do walki, mieć w zanadrzu broń gotową do obrony, bo nie chcemy zmartwychwstania. Chcemy przetrwania, a struktury polityczne istnieją, aby zapewnić przetrwanie. Nazywamy to bezpieczeństwem, w szczególności bezpieczeństwem narodowym. Nie zrozumcie mnie źle. Nie mówię, że musimy porzucić struktury polityczne, choćby dlatego, że po prostu tego nie zrobimy. Kontekst, w którym żyjemy,

to nie kontekst Jezusa, to nie kontekst wczesnego Kościoła, Kościoła męczenników. W tym kontekście imperium rzymskie było strukturą polityczną i gospodarczą. Imperium to, według Johna L. McKenzie, amerykańskiego teologa i byłego jezuita z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, „było jak grawitacja, było po prostu częścią natury”. Cóż można było z tym zrobić? Trzeba było żyć swoim życiem chrześcijanina w kontekście tej grawitacji. Kto ignoruje grawitację, robi to na własne ryzyko. Jeśli wpadnie do dziury, nie leci w górę, lecz w dół. To w tym kontekście imperium rzymskiego, czyli systemu niedemokratycznego, otoczenia, gdzie nie możesz pomyśleć, że możesz zmienić je swoim głosem czy podatkami, lecz takim, które po prostu przedstawia mi się jako kontekst, w którym musisz żyć. To kontekst, w którym chrześcijanie żyli swoim życiem, gdzie zamiast zabijać, umierali. To właśnie nazywamy męczeństwem.

W pierwszych trzech wiekach następujących po Jezusie, Kościół chrześcijański był zupełnie pozbawiony przemocy. Każdy ojciec i matka wczesnego Kościoła powtarzał, że chrześcijanin nie może angażować się w wojnę czy wymagającą przemocy samoobronę. Mówimy przy tym o trzech ciężkich stuleciach prześladowań. Kanony Hippolitusa mówiły, że jeśli jesteś sutenerem, jeżeli zarabiasz na życie sprzedawaniem innych ludzi dla seksu, musisz to zajęcie porzucić, jeśli chcesz być ochrzczony. Podobnie, jeśli nie jesteś żołnierzem, nie możesz wstąpić do wojska. Jeśli już jesteś w wojsku, to nie możesz wykonać rozkazu, aby zabić. To wszystko w 215 r.n.e. Orygenes pisze: „Swoimi modlitwami i uczynkami miłosierdzia, czynimy więcej, niż armie.” Celowe zabicie człowieka, z jakiegokolwiek powodu, włączając samoobronę, oznaczało w ciągu pierwszych 200 lat istnienia Kościoła ekskomunikę. Co nastąpiło później? Konstantyn. A nazywamy go, zwłaszcza w Kościele Bizantyjskim, św. Konstantynem. Przez całe swoje życie, był on poganinem, oddającym cześć Słońcu. Później jednak zaczął zgłębiać chrześcijaństwo. Historycy przypuszczają, że nie przyjął chrztu w czasie swojego życia, lecz, że został ochrzczony na łożu śmierci, wobec czego poszedł prosto do nieba, a skoro tak, to jest świętym. To on zobaczył znak, wizję krzyża na niebie - „w tym znaku będziesz zwyciężał” - a pamiętajmy, że był rzymskim poganinem, wierzył w znaki, wyrocznie i wróżby. Umieścił zatem ten znak krzyża na swoich tarczach idąc w bój i zwyciężył w bitwie przy moście Mulwijskim. Wówczas zaczął tolerować chrześcijaństwo, a w końcu uczynił je religią imperium rzymskiego i przekazał chrześcijanom pogańskie świątynie, żeby mogli tam czcić Boga. Cóż, świątynie pogańskie nadają się do oddawania czci Bogu chrześcijan. Twój salon też się do tego nadaje. Zrozumiałym było, że świątynią Boga żywego jest osoba ludzka, a jej pogwałcenie było świętokradztwem. Ale teraz mamy te sympatyczne świątynie, to imperium nam je podarowało, więc wszystko co należy uczynić to podziękować imperium i wspierać je. Nawet św. Paweł powiedział, że należy modlić się za cesarza, a my właśnie modlimy się za cesarza. Dlatego właśnie Orygenes powiedział, że „więcej czynimy naszą modlitwą, niż wy swoją armią.”

Tak naprawdę wcale w to nie wierzymy, czy nie? Tak naprawdę wcale w to nie wierzymy. W tym zakresie jesteśmy jak lud Izraela i Eliasza, który stara się głosić Słowo Boga ludowi Izraela. Miał on spotkanie z kapłanami innej religii, kapłanami Baala. Powiedział do nich: „Przygotujcie

swoją ofiarę, a ja przygotuję swoją”. Znać tę historię. Kapłani Baala przygotowali swoją ofiarę, tańczyli wokół niej i wzywali swojego boga, aby zesłał ogień, samookaleczali się, ale nic się nie wydarzyło. Eliasz zaś polecił przynieść wody i wylać ją na swoją ofiarę, później przynieść jeszcze więcej wody, tak, żeby zalać nią ofiarę. Wówczas Eliasz modlił się do Boga, a Bóg zesłał z nieba ogień, który pochłonął żertwę. Eliasz powiedział: „Teraz wybierajcie”. Pamiętajmy, że Eliasz był wrogiem króla. Król Achab nazywa go „dręczycielem Izraela”. To zawsze bywa problemem. Dlatego mówi do ludu Izraela: „Wyberajcie, Baala, który nie ma mocy lub Pana, waszego Boga, który, jak widzieliście, zesłał ogień na tą ofiarę.” Z nami jest tak samo. Czy wiemy, skąd pochodzi nasza siła, czy nie wiemy?

Jest jedna rzecz o mnie, której prawdopodobnie nie wiecie. Zdaje się, że na YouTube jest filmik o mnie. Ktoś nabrał mnie mówiąc, że filmik będzie o czymś innym, ale tak naprawdę był o mnie, ponieważ byłem jedynym biskupem amerykańskim, który napisał do swoich wiernych list przeciwstawiający się inwazji w Iraku w 2002. Dostałem potem kilka wiadomości z protestami, ale dostałem się też do wiadomości, ponieważ list dotarł do Iraku w mniej niż 24 godziny. Czytali go żołnierze i dzwonili do Diecezji Wojskowej Stanów Zjednoczonych z protestami. Ludzie źle zrozumieli mój list. Stwierdzałem w nim, że mojej ocenie, dla mojej diecezji, interwencja była niesprawiedliwa. Nie ma czegoś takiego, jak praworzędna wojna uprzedzająca, nawet w chrześcijańskiej teorii wojny sprawiedliwej. A zatem, udział w tej wojnie oznaczał udział w nieusprawiedliwionym zabijaniu, a nieusprawiedliwione zabijanie jest z definicji zabójstwem i nie jest dozwolone. Ludzie myśleli, że skoro powiedziałem, że to niedozwolone, to mówiłem, że będę ekskomunikował wiernych. Nie powiedziałem nic takiego. Odebrałem telefon od pewnego reportera, z agencji Associated Press, który zapytał, ilu moim zdaniem ludzi zostanie dotkniętych moim listem. Ja zaś powiedziałem, że nie jestem pewny, pewnie tuzin albo dwa żołnierzy z mojej małej diecezji. Jednak Diecezja Wojskowa stwierdziła, że zgodnie z prawem kanonicznym, żołnierze pozostawali pod jej jurysdykcją, a ona stwierdziła, że wojna była sprawiedliwa.

Jest takie zdjęcie małej dziewczynki z Iraku, jedynej, która przeżyła z rodziny, która nie rozumiała angielskiego, nie zrozumieli poleceń, które wykrzykiwali do nich amerykańscy żołnierze, aby zatrzymali się, kiedy zostali zauważeni na drodze, przez co żołnierze otworzyli ogień i cała jej rodzina została zabita. To zdjęcie nie trafiło do żadnej z gazet w Stanach Zjednoczonych. Pojawiło się w Irish Times. Ameryka to wolny kraj, prawda?

Po wczorajszej wizycie w Muzeum Powstania Warszawskiego, jest mi prawie wstyd mówić do was, osób z Polski, Kazachstanu, Czarnogóry, Ukrainy, o wyrzeczeniu się przemocy. W moim przytulnym fotelu bujanym w Stanach Zjednoczonych nie mam nawet szansy zobaczyć takich rzeczy. Jednak to, co mówię jest tym, co mówi do Was Jezus. Nie wiem, jak to zadziała w Waszym życiu, ale to Słowo, które stworzyło świat, mówi: „Miłuj swoich nieprzyjaciół, błogosław tym, którzy ci złorzeczą, módl się za tymi, którzy cię prześladują, bądź miłosierny, jak Ojciec twój niebieski jest miłosierny.”